

Warszawa, dnia $\frac{11}{23}$ Grudnia 1870 roku.

N° 51. Cena w Warszawie 25 kop. miesięcznie—na Prowincji: rs. 1 kop. 20 kwartalnie (w tem mieści się już opłata pocztowa za przesyłkę kop. $11\frac{1}{4}$, oraz za opakowanie i ekspedycję kop $33\frac{3}{4}$). **Redakcja** w Warszawie przy ulicy Solnej pod Nr. 715.—**Skład główny** dla pp. Księgarzy *w Warszawie* w księgarni Ferdynanda Hösicka, ulica Senatorska Nr. 496, i tamże urządzona jest skrzynka na listy adresowane do Redakcji. w *Poznaniu* u **Leitgebera**, *we Lwowie* u **Wilda Karola**, *w Żytomierzu* u **Budkiewicza** księgarza. **Rok VI.**

MYŚL O EDUKACJI DZIECI URZĘDNIKÓW.

Kwestyi nie ulega, że bieda pomiędzy urzędnikami, o której co dzień słyszymy, pochodzi nie z innéj przyczyny, jak tylko z trudności wychowania d z i e c i. — Małżonkowie b e z- dzietni, łatwo zastosować się mogą z potrzebami swemi do p o b i e r a n é j pensji. Dzieci stanowią wydatek nieodzowny, a tem boleśniejszy, jeżeli na zadośćuczynienie jemu nie ma odpowiednich funduszów. U włościan lub rzemieślników, czyli w ogóle w niższéj klasie społeczeństwa, każde dziecko staje się bezpłatnym robotnikiem przy zajęciach domowych, od czasu, w którym chociaż słabemi siłami rozporządzać zaczyna. W klasie wyższéj do chwili zupełnéj dojrzałości, jest tylko istotą bierną, któréj nietylko wszystkie potrzeby zaspokoić wypada, ale nadto potrzeba dać w ręce sposób utrzymania się przez resztę życia.



Juljan Bartoszewicz (do str. 526)

Rzemieślnicy lub ludzie majętni, zwykli powszechnie na rzemiośle lub majątku przyszłość swoich dzieci opierać, edukując je o tyle tylko, o ile ich własne przekonanie do tego nakłania, uważają wreszcie naukę za dodatek, bez którego w najgorszym razie obyć się można. Urzędnicy doświadczywszy w swoim zawodzie korzyści jedynie z saméj nauki, w niéj tylko widzą jedyną dźwignię dla swoich dzieci.

Ale niestety! — Aby ją nabyć, potrzeba pieniędzy! I gdy dzieci jest spora gromadka, pieniędzy potrzeba bardzo często więcéj, aniżeli ich biedny ojciec z pensyi pobiera.

Obliczmy tylko potrzebny fundusz na utrzymanie jednego dziecka w szkołach i przyłączmy wypadły ztąd rachunek do billansu wydatków domowych, a zobaczymy jak okropne bywa położenie ojca, na którego barkach los całéj rodziny spoczywa.

Odjąć mu ten kłopot edukacyjny i zostawić za całe zadanie tylko w y c h o w a n i e dzieci do czasu, w którémby do szkół uczęszczać mogły, byłoby to samo, co uszczęśliwić go moralnie. Bo pewność urzędnika że dzieci jego odbiorą edukację do jakiéj tylko zdolne będą, bez uszczerbku domowych f u n d u s z ó w, nawet w wypadku gdyby sierotami pozostały, dawałaby najzupełniejsze zaspokojenie troskliwości.

A możnaby takie dobro stworzyć, przez ogólne stowarzyszenie.

Jeżeli z największém zadowoleniem opłacamy

składkę emerytalną dla zabezpieczenia sobie utrzymania na lata zgrzybiałe, pomimo że nie wszyscy dosługujemy się prawa korzystania z emerytury; jeżeli ubezpieczamy majątek swój ruchomy i nieruchomy od strat z pogorzeli wyniknąć mogących, i w tym celu opłacamy corocznie podatek, jedynie tylko aby mieć pewność posiadania swego mienia, dla czegożbyśmy nie mogli w podobny sposób zabezpieczyć spokojności naszéj o los dzieci naszych?

Ażeby podobne przedsięwzięcie odpowiadało swojemu przeznaczeniu i stanowiło istotne dobrodziejstwo dla urzędników, powinno działać w jak najobszerniejszym zakresie. Półśrodki nie dopięłyby celu.

Dla tego, dziecko oddane do szkół, oprócz ubrania któreby do rodziców należało, powinno mieć zresztą wszystkie potrzeby kosztem stowarzyszenia zaspokojone.

Zaspokojeniem tych potrzeb, a mianowicie: stołu, mieszkania, prania, korrepetycyi, pomocy lekarskiéj, lekarstw i książek, zająćby się mogła jaka Rada nadzorcza przy każdym Zakładzie naukowym, z urzędników utworzona.

Pomoc lekarską mógłby udzielać bezpłatnie lekarz urzędnik, a korrepetycje starsi synowie urzędników.

Wszystkie rekwizyta jako to: szafki, książki łóżka, i t. p. mogłyby być miejscowe, fundusz zaś edukacyjny mógłby być zwiększany stypendjami, o ile by te na dzieci urzędników przypadały.

Sierotom po urzędnikach, nie mającym możniejszych opiekunów, należałoby dawać i ubranie.

Myśl tę podaję jako projekt nieopracowany szczegółowo, dla obudzenia dyskussji i powołania kogo chętnego, do zebrania potrzebnych do tego wiadomości i wykazania rezultatu rachunkiem, który tu może być najsilniejszym wyrazem. Za potrzebne do tego dane uważam: ilość dzieci urzędników znajdujących się w szkołach w ciągu 3-ch ostatnich lat, podług których możnaby obliczyć średni koszt ich rocznego utrzymania i cyfrę funduszu udzielanego jednorocznie jako płacę dla wszystkich urzędników Królestwa, z któréj by można oznaczyć wysokość procentu, mającego się uiszczać miesięcznie przy pobieraniu płacy, jak to się dzieje z potrącaniem składki emerytalnéj.

Tym sposobem młodzieniec przyjmujący pierwszy etat, jużby zaczął płacić podatek, z którego dopiero potem będzie korzystał. Starzec, którego dzieci wyszły już na swój chleb, dopełniałby funduszu nie korzystając z niego. Spłata taka przez całe życie, byłaby bardzo sprawiedliwa, a niesłychanie dogodna, bo na bardzo małe kwotki rozłożona.

Michał Konicki.

BOŻE NARODZENIE.

przez

Franciszka Karpińskiego.

Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów, obnażony;
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,
Ma granice — nieskończony.
Wzgardzony, okryty chwałą,
Śmiertelny, król nad wiekami!
A słowo ciałem się stało,
I mieszkało między nami.

Cóż Niebo masz nad ziemiany?
Bóg porzucił szczęście twoje,
Wszedł między lud ukochany,
Dzieląc z nim trudy i znoje.
Niemało cierpiał, niemało,
Żeśmy byli winni sami.
A słowo ciałem się stało,
I mieszkało między nami.

W nędznej szopie urodzony,
Żłób mu za kolebkę dano!
Cóż jest, czem był otoczony?
Bydło, pasterze i ziano.
Ubodzy! was to spotkało,
Witać go przed bogaczami.
A słowo ciałem się stało,
I mieszkało między nami.

Potem i Króle widziani,
Cisną się między prostotą,
Niosąc dary Panu w dani,
Mirrę, kadzidło i złoto.
Bóstwo to razem zmięszało,
Z wieśniaczemi ofiarami!
A słowo ciałem się stało,
I mieszkało między nami.

Podnieś rękę Boże dziecię,
Błogosław krainę miłą,
W dobrych radach, w dobrym bycie,
Wspieraj jej siłę swą siłą,
Dom nasz i majętność całą,
I twoje wioski z miastami,
A słowo ciałem się stało,
I mieszkało między nami.

JULJAN BARTOSZEWICZ.

Bolesnem jest przypominanie ciężkich klęsk, wielkich strat ogół dotyczących, lecz boleśniejszem jeszcze jest zadanie tych, którzy wspólnym dotknięci ciosem, przymuszeni są odnawiać tak świeżą, głęboką i wszystkich bolejącą ranę. My znajdujemy się właśnie w tym położeniu; albowiem nie pierwsi donosząc o stracie która wszystkie serca głęboko wzruszyła, odzywamy się dzisiaj tylko jako żałosne echo klęski ogólnéj, jako oddźwięk powszechnego żalu, tak serdecznie i dobitnie wyrażonego przy rzuceniu tysiącami dłoni ostatnich garści ziemi na trumnę chroniącą w sobie czcigodne zwłoki ś. p. Juljana Bartoszewicza, zgasłego po długiéj i ciężkiej słabości 5-o, a odprowadzonego 8-o Listopada r. b. na miejsce wiecznego spoczynku, przez orszak złożony z kilkunastu tysięcy ludzi wszelkiego stanu i powołania. Uroczysty ten obrzęd, w którym przyjmowali udział uczeni i literaci, artyści, młodzież płci obojej i niezliczony tłum wszelkiego rodzaju ludności naszej, jest najwymowniejszym dowodem współczucia, jakie przedwcześnie zmarły ś. p. Juljan we wszystkich warstwach naszego społeczeństwa obudzał.

Bo też człowiek ten, olbrzymiej pracy i rozległej nauki, zostawia po sobie jedno z najzasłużeńszych imion w naszej literaturze na polu historycznem, imię, jakiem mała tylko liczba wybranych pochlubić się może. Nie stworzył on dzieł kolosalnych,

zdumiewających ogromem składających je tomów, ale w licznych swoich pracach historycznych drukiem ogłoszonych, lub do druku przygotowanych, i w zebranych przez siebie materjałach, nagromadził skarby, które my dzisiaj należycie ocenić umiemy, a z których póżniejsi, równie jak on skrzętni badacze historycznej przeszłości naszej, korzystać będą musieli i korzystać nie omieszkają. Powtarzamy, że nie wydał dzieł kolosalnych, bo wcześnie przecięte życie jego na to nie starczyło; ale przez ciąg tego krótkiego żywota, tylko jedną wiedziony myślą odwzorowania przeszłości historycznej rodzinnego kraju, tyle przygotował zasobów, że z nich (mówimy tylko o rzeczach drukowanych Bartoszewicza) niemal oddzielną, wielce szacowną złożyćby można bibliotekę, bibliotekę niezbędną dla każdego, kto tylko naszą historyczną niwę z takim jak on zamiłowaniem poznać lub uprawiać zechce. Pokazuje się ztąd czem to może być praca pojedynczego nawet człowieka, uposażonego w tak wysokie zdolności i gruntowną naukę, jakiemi ś. p. Bartoszewicz jaśniał pomiędzy nami.

Urodzony 7-go Stycznia 1821, z ojca Adama, matki Amelji Sengtelerówny, pierwsze nauki pobierał w rodzinnem mieście Biały Radziwiłowskiej, wyższe w Łukowie i Warszawie, studja zaś uniwersyteckie odbył w Petersburgu w latach 1838 do 1842, gdzie studentem jeszcze będąc, czynny miał udział w założeniu perjodycznego pisma „Niezabudki" — Wróciwszy do Warszawy, sprawował przez lat kilka obowiązki nauczyciela w gimnazjach i innych zakładach rządowych. Trzeba go tu było widzieć, z jaką gorliwością i zamiłowaniem zajmował się rozwijaniem młodocianych umysłów swoich uczniów, z jaką skwapliwością, powiedzielibyśmy nawet ojcowską życzliwością szedł w pomoc każdej wyższej zdolności, rokującej jakiekolwiek nadzieje dla ukochanej przez siebie nauki historji. Wiadomo jak ciężkie, mozolne są obowiązki nauczycielskie. Mimo to przecież, ś. p. Bartoszewicz, wywiązując się z nich z zupełnem zadowoleniem zwierzchności i z prawdziwym pożytkiem młodzieży, wszystek czas swój wolny od urzędowych zatrudnień poświęcał pracom historycznym, które za wyłączny cel życia swojego poczytywał. Prace te umiejętnie i gruntownie prowadzone, zjednały mu też powszechne uznanie i wprowadziły go do grona rozmaitych towarzystw naukowych, jak Petersburskiego, Wileńskiego i Krakowskiego, które go członkiem swoim mianowały. W r. 1855 wyznaczony testamentem nieodżałowanego Konstantego Świdzińskiego, jednym z dwóch opiekunów zakładu imienia Świdzińskich, obok nader przykrych w głośnej swojego czasu o pomieniony zakład sprawie, Bartoszewicz, prawem, szlachetnem, ogółu tylko dobro mającém na celu postępowaniem swojem, stanął wyżej nad wszelkie zawiści i otoczony został szczerym szacunkiem pojmujących prawdziwe intencje zapisodawcy.

Trudne obowiązki głównego Redaktora Dziennika Warszawskiego i Kroniki, zbyt wiele pochłaniały mu czasu, który na innėm pragnął spożytkować polu. Porzuciwszy więc takowe po latach kilku, oddał się wyłącznie swoim pracom i badaniom czysto naukowym, którem się już aż do śmierci nieprzerwanie zajmował. Nigdy niezatarte ślady tego, śmiało wyznać możemy, kapłana i męczennika pracy, noszą na sobie wszystkie ważniejsze polskie tak krajowe jako i zagraniczne czasopisma, które bezustannie artykułami swymi zasilał. Nic więcej jak tylko spis takowych artykułów, wykazałby poważną liczbę paruset rzeczy często nie szczupłych rozmiarów, a treści zawsze wysokiej wartości.

Mamyż jeszcze wspominać o odrębnych tomowych dziełach jego? jak n. p. Królewicze Biskupi, Panowie Niemieccy na dworze Stanisława Augusta, O pomysłach historycznych Augusta Bielowskiego, Bezkrólewie po Janie III., Przekład z Bizardie-r'a, dopiskami pomnożony, Znakomici mężowie Polscy, Kościoły w Warszawie Rzymsko-Katolickie, Królowie Polscy (tekst do rysunków Lessera), Arcybiskupi Gnieźnieńscy i Prymasi, Pogląd na sprawy Polski z Turcją i Tatarami, Tomasza Święckiego historyczne pamiątki znakomitych osób i rodzin dawnej Polski, Codex diplomaticus regni Poloniae, Pamiętniki Krzysztofa Zawiszy, Historja literatury Polskiéj, która swojego czasu zawziętą wywołała polemikę literacką. Mamyż wspomnieć o olbrzymiéj jego pracy w Encyklopedji Powsze: (Orgelbranda), gdzie prawie wszystkie artykuły historyczne od pierwszego aż do ostatniego tomu, są wyłącznie jego i przez niego obrobionym materjałem? Ta jedna ostatnia praca wyczerpałaby dziesiątki lat życia innego człowieka, wtedy nawet, gdyby odpowiedniemi ku temu opatrzony był zdolnościami i nauką.

Lecz to nie dosyć jeszcze: wiadamo, że ś. p. Bartoszewicz, skrzętnie zbierając rozproszone po wszystkich stronach kraju materjały dziejowe, przeglądał je, porządkował i z nich nowe przygotowywał dzieła. Atoli przedwczesny zgon wielkiego pracownika, nie dozwolił mu tej zacnej myśli uskutecznić.—Grzechem byłoby tedy nieprzebaczonym, gdyby ludzie czujący się na siłach, ludzie ducha i woli zgasłego naszego historyka, nie podjęli tej jego myśli, i jeżeli nie więcej, to przynajmniej żeby nagromadzonym przez niego skarbom, przy współudziale zacnéj jego rodziny, nie nadali dalszego życia.

Widzimy jak Bartoszewicz pracował. To też żelazna ta praca niestety, nie wspierana silnem zdrowiem, podkopywała stopniowo jego siły fizyczne, ale nie siły ducha, których nawet długa zabójcza choroba zwalczyć nie mogła. Wszakże to już z tego łoża z którego się już nigdy podźwignąć nie miał, doszła nas jego ostatnia praca, drukowana w Gazecie Lekarskiej: „Historja Szpitala Dzieciątka Jezus", praca pewnie w umyśle jego moralnie wykończona, a fizycznie tylko dla braku sił żywotnych przerwana. Wszakże wiemy że na tém samem łożu boleści, nie mogąc w opadającej już z sił dłoni utrzymać pióra, tego oręża, którem całe życie swoje tak pożytecznie, zbawiennie władał, jeszcze dyktował, otaczającym go ukochanym, płody swojej wzniosłej, pełnią życia dyszącej myśli i wielkiego, dla tego, co go najżywiej obchodziło, ducha!

Cóż mamy więcej o takim człowieku powiedzieć? czy był dobrym obywatelem? O tem zaświadczy w przyszłości historja ludzi dobrze zasłużonych, a obecnie zaświadczył już żałobny obrzęd który tysiące ludzi serdecznem współczuciem uświęciło. Czem był dla rodziców, dla ukochanéj małżonki i osierociałych dzieci? Albož taki jak on obywatel

mógł nie być wzorowym synem, wzorowym małżonkiem, wzorowym ojcem? Czyliż nie widzieliśmy tej boleści, tych gorzkich łez rodziny, zlewających martwe zwłoki ukochanego.

Kończymy więc nasze serdeczne, bolesne o ś. p. Juljanie Bartoszewiczu wspomnienie gorącą modlitwą: „Panie, daj pracy i życiu naszego czcigodnego brata, słodki wieczny odpoczynek!”

Oskar Stanisławski.

POGADANKI PRAWNE

VI.

o Sądzie Polubownym.

Rozliczne stosunki osobiste i rzeczowe zawiązują się przez umowy między osobami, przez które jedna drugiej staje się obowiązaną do zbycia swej własności, odstąpienia użytkowania lub wreszcie do udzielenia czegoś; albo też czyny osób które nam wyrządzają szkodę, bywają pospolicie źródłem niesnasek, kłótni i sporów.— W społeczeństwie cywilizowanem spory te władza sama rozstrzyga za pośrednictwem sądów publicznych, które złożone z ludzi specjalnie wykształconych wydają wyroki oparte na przepisach prawa. Nie jest to jednak wyłączny sposób rozsądzania sporów— prawo bowiem dozwala stronom w sporze będacym poddać swoje nieporozumienia innym z własnej woli wybranym, mogącym między niemi wyrokować i postanowienia swe opierać, bądź na zasadach prawa które w sądach przewodniczą, bądź też sądzić podług słuszności i naturalnego rozumu. Piękną stronę takiego zagodzenia sporów stanowi jedynie chwalebna dążność przytłumienia namiętności, zapalających się w miarę stawiania coraz większych przeszkód i rozlicznych szykan czynionych sobie wzajemnie, niemniej uniknienia kosztów i zwłoki, wreszcie zasłonięcia jawności często nieprzyjemnej. Mimo tej jednakże powabnej powierzchowności, często zwodniczej, nie można powiedzieć aby takie wyrokowanie dawało rękojmię ścisłego wymiaru sprawiedliwości. Już przez to samo bowiem że sąd taki zwany polubownym zebrany z mniej lub więcej wykształconych a nieobznajmionych z prawem i jego subtelnościami, decydując ogólnie i pomijając kwestje ukryte a zawiłe, dla złagodzenia kłótni zmusza strony do ustępstw przynoszących później w swych skutkach straty będące zarodem nowych procesów, z którymi do sądów zwyczajnych udawać się potrzeba. Kierując się tymi względami prawo, ponieważ daje pewnym osobom swoję protekcją i nie może dozwolić na możliwe ich straty, wyłączyło pewną ich kategorję od polubownego sądzenia spraw ich dotyczących. Również z uwagi, że natura niektórych procesów interesuje porządek publiczny, nie mogący być naruszonym przez juryzdykcją dobrowolną, rozsądzanie ich przeto wyjęte jest z pod władzy sądu rozjemczego. Nie wolno więc zapisywać się na kompromis małoletniemu, bo prawo cywilne dotyka go niezdolnością, ani też jego opiekunowi który nie może rozrządzać prawami i majątkiem swego pupila i tem samem gdy idzie spór o prawo ruchome lub nieruchome a nawet o dochody z nich, opiekun nie ma przymiotu poddawać go pod sąd polubowny i usuwać sprawę z pod rozpoznania sądów zwyczajnych. Takież ograniczenie rozciąga się i do małoletnich usamowolnionych, bezwłasnowolnych i kobiet zamężnych, działających samoistnie bez assystencyi mężów. Wszelkie sprawy o darowizny i zapisy testamentowe mające za przedmiot alimenty, mieszkanie i odzież; sprawy między małżonkami o rozłączenie (seperacja) i rozwody; spory dotyczące poszukiwania lub zaprzeczenia stanu osób, w ogóle wypływające ze stosunku familijnego—i wiele innych w których prokurator winien być wysłuchany, wyłączone są zupełnie z pod sądu polubownego; każde więc przekroczenie zakazu prawa, dotknięte jest nieważnością wyroku i wszystkich skutków jakieby mogły po jego zapadnięciu nastąpić.

Osoby zamierzające się rozprawić przed sądem polubownym, winny w tym celu spisać umowę zwaną *kompromissem*, bądź przed rejentem, bądź w piśmie prostem, lub też w protokóle przed obranemi sędziami. Umowa ta piśmienna może być więcej lub mniej rozciągła, może ona stanowić, że wyrok mający być wydanym będzie jedynym i ostatecznym bez możności appelacyi do Sądów zwyczajnych, lub też z prawem odwołania, że sędziowie sądzić będą wedle zasad kodeksowych lub też że mają sobie nadany charakter przyjacielskich pojednawców; że będą uwolnieni od wszelkich prawideł procedury sądowej pod względem form i terminów w niej przepisanych, lub też że takowe mają zachowywać — słowem stronom w sporze zostającym nadana jest zupełna swoboda urządzenia sądu. — Przytem wybór osób na sędziów od nich również zależy, bo prawo nikogo wyraźnie nie wskazuje, jedynie wyłączając osoby niezdolne cywilnie lub naturalnie, jak również kobiety pełnoletnie niezamężne które obowiązków obywatelskich wykonywać nie mogą. Oprócz tego koniecznem jest warunkiem, aby akt kompromissu oznaczył przedmiot sporu, imiona i nazwiska sędziów polubownych, oraz przeciąg czasu przez który władza sędziów ma trwać; jeżeliby zaś termin ten nie był określony, regułą jest, że czas trwania sądów nie może być dłużej nad trzy miesiące licząc od daty umowy, a nie od dnia przyjęcia przez sędziów ich obowiązków. Chyba że się tak umówiono. Nadto, jeżeli obrano kilku sędziów, wtedy trzeba odrazu postanowić, czy w razie odmowy jednego z nich nowy będzie wybrany, lub czy też pozostali mają stanowić komplet.

Sąd polubowny tak ukonstytuowany, odbywający zwykle posiedzenia u najpoważniejszego wiekiem lub stanowiskiem sędziego, winein mieć sobie przynajmniej na dni 15 przed ukończeniem terminu kompromissowego, złożone przez obiedwie strony obrony i dowody na podstawie których mają wydać wyroki; jeżeliby po zaczęciu tych dni 15 jedna strona tylko złożyła obronę i dokumenty, a druga nie uczyniła tego, to sędziowie jednostronnie czyli zaocznie sprawę rozsądzić winni. Ponieważ jednak ten termin nie jest prekluzyjnym i nie jest doń przywiązany żaden upadek, to po przedstawieniu i w ciągu jego biegu pism drugiej strony, sędziowie jeżeli zechcą mogą takowe uwzględnić, to jest zważać na nie lub ich nie brać na uwagę, bo oni o tyle mają obowiązek obustronnie je rozpatrywać o ile takowe w czasie przepisanym złożone zostały, to jest na dni piętnaście przed epoką w której sądzić mają. Zachodzi bowiem na stronę sędziów prawne domniemanie, że nie będą mieli dostatecznego czasu do rozpoznania dokumentów przed wpływem zakreślonego terminu umowy kompromissowej. Należy więc ściśle pilnować się tego przepisu, bo opozycya przeciw wyrokowi zaocznemu nie jest dopuszczalna.

Zdarzyć się może że przed wydaniem stanowczego wyroku, dowody pokładane nie będąc wystarczającymi sprawiają konieczność zarządzenia innych dowodów jako to: badania świadków, opinji biegłych lub przysięgi jednej ze stron; w tych więc wypadkach muszą być zachowane formalności przed sądami zwyczajnemi używane a nadto pamiętać należy, że każda taka czynność nie może być odbywaną przed jednym sędzią, bo strony złożyły swe zaufanie w całym składzie sądu polubownego, a nie w pojedynczym jego członku. Gdyby zatem czynności te odbyto przed jednym sędzią bez upoważnienia go w akcie kompromissowym, to ona będzie nieważną. Do ustanowienia powyższych dowodów sąd polubowny może równie delegować miejscowego podsędka przez wyrok przygotowawczy. W razie gdyby w ciągu processu dowody przez jedną stronę złożone były podejrzane co do wiarogodności i przeciwnik zarzucał im fałsz, lub jeżeli by się okazał jaki punkt kryminalny, sąd polubowny winien zawie-

sić swoje czynności i oddać strony przed sądy zwyczajne co do tego jednego sporu, a na dalsze terminy trwania sądu polubownego liczyć się będą dalej od dnia wyroku spór ten rozsądzającego.

Wyrok sądu polubownego opatrzony być powinien podpisami wszystkich członków, a gdyby mniejszość odmawiała podpisu, wtedy dosyć jest uczynić o tem zaznaczenie, a wyrok mimo to będzie ważny, byle wszyscy dawali swe zdania. Obejmować on będzie nazwiska sędziów obecnych, datę podpisania, żądania stron, treściwy opis przedmiotu sprawy, zasady na których sąd się opierał wydając wyrok czyli tak zwane motywa, wreszcie sentencję: gdy sędziowie są uwolnieni od zachowywania form prawnych, do ważności wyroku dostateczną jest sentencja, podpisy i data.

Przy zbieraniu głosów, jeżeli sąd złożony z liczby parzystej objawi równość za i przeciw, lub z liczby nieparzystej, lecz każdy członek innej jest opinji, i większości utworzyć nie można, a w akcie kompromissu strony nie przewidziały tego wypadku i nie upoważniły do przybrania jednego zwanego *superarbitrem*, który by tę równość przeważył lub utworzył większość, to sędziowie polubowni w protokóle oddzielnym powinni uznać tę równość zdań, zdanie swoje jakie dali w sprawie każdy osobno spisać i porozumieć się względem wyroku superarbitra. Gdyby i w tym wyborze co do osoby jego się nie zgadzali, jedna ze stron procesujących się winna zanieść podanie do Prezesa trybunału miejscowego, który superarbitra mianuje przez odręczną rezolucję, o jakiej trzeba zawiadomić stronę przeciwną. Superarbiter obowiązany jest rozsądzić sprawę po odbyciu narady z sędziami polubownymi rozdwojonymi, którzy wezwani być mają aby się na ten cel zgromadzili *wszyscy*; gdyby tego zaniedbali uczynić, superarbiter sam wyda wyrok, z obowiązkiem przychylenia się koniecznie do jednego ze zdań sędziów w protokule, jak wyżej mówiliśmy, oddzielnie spisanych. Całą tę czynność superarbiter obowiązany jest ukończyć w przeciągu miesiąca od dnia przyjęcia tego obowiązku, chyba by termin ten przedłużony był w akcie w którym został wyznaczony. Superarbiter działa w tych samych granicach jak i sędziowie polubowni, jeżeli więc oni byli upoważnieni do sądzenia w przymiocie przyjacielskich pojednawców, wtedy i on jest wolny od trzymania się przepisów prawa, bo wszelkie zastrzeżenia pierwotnego aktu kompromissowego i jego obowiązują.

Wyroki sądu polubownego wydane odpowiednio prawidłom przedstawionym, aby mogły być egzekwowanemi, winny mieć nadaną sobie moc wykonawczą przez decyzję Prezesa trybunału cywilnego, handlowego, lub Prezesa Sądu Appelacyjnego, w którego obrębie takowy został wydany, jeżeli zapis na sąd polubowny nastąpił w sprawie toczącej się w appelacji od wyroku I. Instancyi. Tym celem jeden z sędziów polubownyc[h] w ciągu trzech dni od daty zapadnięcia wyroku złoży jego oryginał do kancelaryi pisarza Trybunału lub Sądu Appelacyjnego, który po uzyskaniu od prezesa tak zwanej *klauzuli egzekucyjnej* na jego oryginale, zachowuje go w swoich aktach. Strony więc zamierzające prowadzić egzekucję, winny wyjąć wypis główny tego wyroku, tak samo jak się wyjmuje wyciąg wyroku zwyczajnego. Przy egzekucyi wyroków wszelkie natrafiające się trudności i spory sądzone są w Trybunale Cywilnym. — Sąd bowiem polubowny jako wyjątkowy, szczególny i ograniczony tylko do pewnej sprawy, nie ma przymiotu do rozpoznawania kwestij z jego własnego wyroku wynikających.

Dla zmienienia wyroku którym strona czuje się uciążoną mogą być użytem i trzy środki przez prawo przepisane: appelacja, restytucja i oppozycja. Co do appelacji (jeżeli się jej strony nie zrzekły) to w przedmiotach gdy spór zwyczajną drogą byłby sądzony przez Sąd Pokoju, powinna ona iść przed Trtybunał; jeśli spór podlegałby rozpoznaniu Trybunału, to wedy wyrok sądu polubownego może być skarżonym do Sądu Appelacyjnego. Rozszerzając te prawidła można powiedzieć, że gdy sąd polubowny rozpoznał spór w charakterze Sądu Appelacyjnego, wtedy skarga wprost do Senatu mogłaby być wniesioną. Restytucja jako środek wzruszenia wyroku sądu polubownego, służy w tych razach kiedy wolno skarżyć i wyroki sądów zwyczajnych. Nakoniec opozycja przeciwko postanowieniu dodającemu klauzulę egzekucyjną, jest drogą nadzwyczajną która prowadzi już strony przed Sądy zwyczajne; opozycję tę bowiem wnieść trzeba przez pozew ułożony według przepisów prawa, za pośrednictwem pa-


Boże Narodzenie (do str. 526)

trona, dla otwarcia rozpraw przed pełnym Trybunałem Cywilnym.

Henryk Turowski.

LISTY O WARSZAWSKIEJ WYSTAWIE ROLNICZEJ.

List III.

Warszawa dnia 31 Września 1870 r.

Teraz dopiero przystępuję do opisu tej części wystawy, od której właściwie należałoby zacząć, to jest oddziału pierwszego, tak jak program naznaczył, czyli płodów rolniczych. Pierwsze miejsce zajmuje tu pszenica, owa królowa zbóż naszych, karmicielka znacznej części zachodu Europy—cel prac, starań i zabiegów rolnika. Zboże to, stanowiące główny przedmiot handlu wywozowego Królestwa, dostawione było na wystawę przez trzydziestu wystawców, stósownie do przepisów programu, w kłosie i w ziarnie. Lecz dżdżysta tegoroczna pora zbioru sprawiła, że pomimo niezaprzeczonych zalet wielu jej odmian pięknego, bujnego i wązkiego ziarna, rzadko można było natrafić na ziarno nieporosłe. Złotego zatem medalu dla pszenicy sędziowie nie przyznali. Medale srebrne otrzymali: pp. Ludwik Górski ze Sterdyni, Hr. Ludwik Krasiński z Ursynowa i pani Joanna Kuczyńska z Korczewa.

Żyto dostawiło dwudziestu trzech wystawców, przeważnie gatunków mocno się krzewiących, odznaczających się ilością słomy i bujnem ziarnem. Najgłówniejszy ten produkt kraju naszego, podstawa materjalnego bytu całego kraju, odznaczał się we wszystkich okazach dorodnością i wagą ziarna. Za celujące okazy otrzymali medale srebrne: pp. Stanisław Kossecki z Garbowa i Hr. Ludwik Krasiński z Krasnego.

Jęczmień miał dwudziestu wystawców; z nich medalem srebrnym nagrodzeni: pani Joanna Kuczyńska z Korczewa i p. Antoni Porębski z Bujny.

Owies również dostawiony był przez dwudziestu wystawców, medal srebrny otrzymał p. Onufry Skarzyński z Bender.

Grykę przedstawiło sześciu wystawców; z pomiędzy wszystkich okazów odznaczała się olbrzymim prawdziwie wzrostem łodyg swoich, gryka tak zwana srebrzysta, dorastająca trzech łokci wysokości, pana Jana Kotarskiego z Mieni, jako też p. Władysława Maciejowskiego z Osówna, gryka olbrzymia, lecz medal brązowy otrzymał p. Jan Górski z Woli Pękoszewskiej, za gatunek gryki tak zwanej hollenderskiej.

Pani Joanna Kuczyńska z Korczewa, za śliczny biały groch otrzymała medal srebrny.

Kartofle w rozlicznych swych odmianach, dostawione były przez dziesięciu wystawców; z pomiędzy ubiegających się o pierwszeństwo, medal srebrny otrzymał p. Władysław Zednik z Wilgi.

Wiesz jak ważną rubrykę krajowej produkcyi stanowią buraki cukrowe. Liczne cukrownie, wsparte znacznemi kapitałami i wszystkiemi ulepszeniami w fabrykacji, które zawdzięczamy postępom chemji i mechaniki, wyrób cukru podniosły do znakomitej cyfry, a zarazem wpłynęły na obniżenie ceny tego produktu, należącego już dzisiaj do rzędu pierwszych naszych potrzeb. Ztąd i plantatorowie buraków, mając zbyt ich zapewniony, starannie uprawę ich prowadzą; z liczby dziesięciu wystawców którzy buraki swoje na wystawę przysłali, p. Joachim Kurakowski z Oryszewa otrzymał medal srebrny; Hr. Ludwik Krasiński z Krasnego i pan Mieczysław Epsztejn z Gaja: medale bronzowe.

Po pszenicy i burakach, w rzędzie produktów handlowych znakomite miejsce zajmuje rzepak; znaczne korzyści jakie uprawa jego przynosi, są powodem wysokiego jej rozwinięcia; ośmiu wystawców dostarczyło go na wystawę. Z nich p. Władysław Zednik otrzymał medal złoty, zaś p. Stanisław Lewicki z Rogowa, medal srebrny.

Chmiel miał pięciu wystawców; medal bronzowy otrzymała Hrabina Aleksandra Potocka z Wilanowa; za tytuń, medale bronzowe p. Ejdziatowicz z Wereszczyna i p. Juljan Kurtz ze wsi Dębe małe.

Chociaż len dostarczyło pięciu wystawców, nagrody jednak nikt nie otrzymał. Widocznie ogół gospodarzy nie upatruje w uprawie lnu na większą skalę odpowiednich korzyści, którebу zrównoważyły mozolny i kosztowny wyrób włókna. Obok okazów lnu roszonego zwykłym sposobem, widziałem próbkę lnu belgijskiego ługowanego; białość, miękkość, jedwabisty połysk téj próbki wymownie świadczyły o wyższości tej metody, przedstawiającej jeszcze tę nieocenioną korzyść: że pierwsze to przygotowanie włókna odbywa się na pewno, gdy tymczasem zwykle używane moczenie lnu na wyrób towarnego włókna, oprócz że zatruwa wody w stawach i sadzawkach i nieznośnemi wyziewy zaraża powietrze, tak często wypada niepomyślnie pomimo największej staranności, ponieważ czas trwania jego zależy od stopnia temperatury powietrza; nietylko to u nas, lecz nawet i w Belgji się trafia, gdzie moczeniem lnu zajmują się ludzie specjalnie tej sztuce się poświęcający, którzy przez należytą wprawę, rozpoznać umieją właściwą porę do wydobycia lnu z wody. Powiadają że pół godziny czasu zamało lub zawiele, już znaczną różnicę w dobroci włókna stanowi; sama nieraz byłaś świadkiem tych kłopotów z moczeniem lnu i niepomyślnych jego wypadków, gdy potem włókno z niedomoczonego lnu pochodzące ze znaczną stratą w ilości, ponieważ go dużo w pakuły odeszło, i tem większą na jakości, ponieważ włókno było szorstkie i twarde, za bezcen sprzedać trzeba było. Ztąd upowszechnienie tej nowej Belgijskiej metody, dla wielu okolic jako to: Nowogrodzkiego, Oszmiańskiego i części Mińskiego powiatu, które znaczne partje lnu produkują, byłoby prawdziwem dobrodziejstwem; albo też powiaty Kowieńskiej i Witebskiej gubernji, dostarczające do portu Rygskiego corocznie znaczne partje włókna i siemienia, które w handlu nosi miano Rygskiego, czyż mało mogłoby na tem korzystać. Lecz aby ta praca była korzystną, pracę ręczną, której wyrób włókna tyle wymaga, należałoby zastąpić odpowiedniemi machinami, mianowicie: najpierw przyrządem do obcinania główek nasiennych. Widziałem wprawdzie podobny, pomysłu p. Konstantego Swykowskiego w Bienicy, powiecie Oszmiańskim; pomysł wydaje się mi bardzo dobry lecz samo wykonanie machinki, jako zrobionej na prędce przez wiejskich robotników, wiele jeszcze pozostawia do życzenia pod względem doskonałości. Dalej oczekujemy jeszcze od mechaniki rolniczej, praktycznej machiny do międlenia (tarcia) lnu, co zdaje się łatwo uskutecznić byłoby można za pomocą systemu walców karbowanych, o coraz drobniejszych karbach, przez które łodygi lnu przepuszczone, wychodziłyby należycie już wytarte. Widziałem w jednem francuzkiem perjodycznem piśmie rysunek podobnej machiny, używanej do tarcia konopi: zdaje się zatem, że machina opatrzona walcami o drobniejszych karbach, wybornie do lnu zastósowaćby się mogła. Wreszcie potrzebna jest jeszcze mechaniczna trzepaczka, o ile można prostej konstrukcji, jak n. p. trzepaczka Pernolet'a do czyszczenia włókna od paździerzy. Gazeta Rolnicza podała nam jej rysunek w N. 20 z r. 1862, lecz nie zdarzyło mi się słyszeć, czy machinka ta była gdzie u nas w praktycznem użyciu.

Powszechny w kraju zwrót do racjonalnego chowu zwierząt domowych, a ztąd do obfitego ich żywienia, korzystnie oddziałał na rozwój uprawy roślin pastewnych. Między wszystkimi wystawcami celowali okazami swemi znani producenci na siew traw pastewnych, p. Jan Kotarski z Mieni i p. Jan Hryszkiewicz z Lachowa (gub. Kowieńska). Rozmaite gatunki koniczyny; esparceta, lucerna, łubin, sporek i różne rośliny łąkowe trawiaste

jako to: rajgras, brzanka i inne zajmowały mocno każdego gospodarza pojmującego dobrze ważność roślin pastewnych dla gospodarstwa. Ztąd cześć i wdzięczność należy się p. Henrykowi Sławińskiemu z Kleczy górnej (w Galicji) za to że pierwszy u nas poruszył tę kwestję i popierając słowo czynem, produkcję nasion traw pastewnych rozwinął u siebie na wielką skalę. W ślady jego poszli wyżej wspomnieni pp. Kotarski i Hryszkiewicz i przez to dobrze się zasłużyli krajowemu rolnictwu.

Nie brakło też na wystawie okazów i mniej upowszechnionych, okopowych roślin pastewnych, jako to: buraków, marchwi i kukurydzy.

Płody ogrodnictwa świetnie się na wystawie przedstawiały; drzewka owocowe w rozmaitych kształtach, a mianowicie szpalerowe (co u nas dotąd jest rzadkością) owoce w różnych gatunkach, warzywa, włoszczyzny i inne ogrodowiny, licznych miały wystawców. Z pomiędzy nich bracia Bardet z Warszawy otrzymali medal złoty za szkółki drzew, srebrny zaś za ogół okazów ogrodniczych. Bo też ich buraki, marchew, kapusta i t. d. rzeczywiście olbrzymich były rozmiarów. — Nie mogę Ci szczegółowo opisywać całego tego oddziału, chyba bym r[illegible] przepisywać katalog wystawy, do niego Cię więc po[illegible]ze szczegóły odsełam. Lecz jeżeli chcesz wiedzieć jakie to czynniki wywołały te cuda ogrodnicze, dla poznania jednego z nich zatrzymamy się jeszcze na chwilę pod tymże samym dachem gdzie te okazy są złożone, zwłaszcza że deszcz leje jak z cebra i o przechadzce po ulicach ani myśleć; każdy więc z odwiedzajacych rad nie rad dalej studiuje wystawę, bo nawet pod ponętną ochronę bufetu dostać się trudno, gdyż na to potrzeba przebiedz obszerny dziedziniec i ulicę. Nawet pod szopą w tem miejscu jakoś przestronno, piękne panie opodal oglądają owoce i warzywa a pod nami skrzynie i worki mieszczące w sobie rozmaite chemiczne nawozy. PP. Gradenwic, Krauze, Taubwercel, Wolf z Warszawy, firma Hirszman, Kijewski i spółka, J. B. Rogojski z Radomia przedstawili tu swoje wyroby, które w praktycznem swojem zastosowaniu, coraz większej wziętości nabierają. Ważność tego przedmiotu uznali Sędziowie tegorocznej wystawy, udzielając fabryce pod firmą Hirschmann, Kijewski i Sp. potwierdzenie złotego medalu, którym na wystawie w 1867 roku nagrodzoną została.

(Dokończenie nastąpi)

BIAŁE ŻÓRAWIE.

W północnej Ameryce, przy brzegach rzeki Makenzy, znajdują się zupełnie białe żórawie, które nakształt Europejskich swoich braci, budują sobie gniazda w krzakach i błotach. Zaledwie młode dostatecznie wyrosną, natychmiast z końcem lata na północy, całemi stadami udają się na południe. Po drodze zatrzymują się w błotach na odpoczynek, a dzikie ich krzyki rozlegają się daleko. Jak tylko spostrzegą grożące im jakieś niebezpieczeństwo, w tej chwili wzbijają się w powietrze, a tworząc trójkąt, ze starych na przedzie a młodych w tyle, lecą dalej szukać pewniejszego miejsca. Stado składa się z ośmdziesięciu, rzadko kiedy z większej liczby sztuk. Lecieć mogą długo bez żadnego przystanku, i nietylko wiatr ale nawet i burza niezdolne są rozbić skupionego stada w różne strony.

Piękny jest widok kiedy cały obłok żórawi spuszcza się na zielone łąki. Na długich cienkich nogach stąpają ostróżnie, wyciągają szyję, zwijają strudzone skrzydła i błyszczącemi oczyma szukają zdobyczy.

Biały żuraw może uchodzić za jednego z piękniejszych ptaków Ameryki. Pióra ma białe jak śnieg, i tylko na końcu skrzydeł niektóre z nich są cokolwiek czarne.— Głowę ma czerwoną, a wiecznie mokre nogi czarnego koloru. Ogon puszysty i wijący się jak u strusia. Młode bywają z początku czarne i czerwonawe, lecz potem za dojściem do pełnoletności stają się białemi.

Żórawie te w stanie dzikości są niebezpiecznemi, a mianowicie wtedy kiedy są rozdrażnione. Uderzenia ich dzióba do tego stopnia są silne, iż mogą zabić człowieka. Złapane i oswojone bywają potulnemi, pojętnemi i przywiązują się do ludzi. W Ameryce młode żórawie używane są na pokarm, stare zaś zabijają się dla nabycia ich pięknych piór. Polowanie na nie jest dość niebezpieczne, zwłaszcza że trudno najczęściej myśliwemu podejść stado. Chroni się ono w ten sposób, że najdzielniejsze z nich stojąc niby na placówce, za najmniejszym szelestem ostrzegają inne przejmującym krzykiem, te toż samo powtarzają, i razem w prostej linji uciekają w powietrze. Białe żórawie żywią się korzeniami, które wyrywają z ziemi własnemi szponami, żabami, jaszczurkami, polnemi myszami, kretami a nawet wężami. W braku czego innego udają się na pola i jedzą kartofle.— W ogóle są bardzo żarłoczne, a najadłszy się do syta śpią, wsunąwszy dziób pomiędzy skrzydła. Wtenczas najlepsza dla myśliwych sposobność, i śmiało można do nich strzelać.

G.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

IV.

Góral, powieść społeczna, przez *Adolfa Nałęcza* (Grochowalskiego). Tom I. Lwów 1869 r. Rzecz dzieje się w górach karpackich. Jontek przezwany góralem, a rzeczywiście Góralski, właściciel sporego kawałka ziemi w Bereźnicy, człowiek kompletnie ukształcony moralnie i umysłowo, żyjąc dobrowolnie pomiędzy ludem za pan brat, zjednał sobie u niego sympatię i szacunek, pomimo tajemniczości jaka go otaczała. Przypadkiem wyratował pannę Wandę Borowską, porwaną zdradziecko przez jej kuzyna Modniarskiego mieszkającego we Lwowie, a zawadzającą mu w spodziewanym zapisie bogatego stryja, dziedzica Dębowy. Jontek i Wanda pokochali się wzajemnie, pomimo różnicy kast która ich przegradzała.— Młody Modniarski, lew salonowy a w istocie bankrut pod każdym względem, mimo nieudania się porwania stojącej mu na drodze kuzynki, nie zasypia przecież sprawy, ale wszelkimi sposobami stara się podnieść na nogi i naprawić, bodaj bogatem ożenieniem się, lecącą już do przepaści swoję reputacją. Pracować mu się nie chce. W tym celu nasadza nawet na surowych zasad stryja klucznicę trucicielkę, a sam w ostateczności dwór jego podpala; lecz wszystko na nic się nie zdało, bo najprzód Jontek zdemaskował go we Lwowie, a potem jako zbrodzień złapany i oddany został z Dębowy w ręce sprawiedliwości. Jontek zadziwiając wszystkich swym rozumem, taktem i ogładą, odkrywszy nareszcie w Dębowej swoję incognito, żeni się z piękną i szlachetną Wandą i żyje szczęśliwy wśród ukochanych gór, doczekawszy się niedługo syna, którego przyjaciel jego Maciej Garbnik wychowuje mu na prawdziwego człowieka i obywatela.

— Panie Macieju, mówiła często Wanda — Tadzio jeszcze spadnie z konia i będzie nieszczęście.

— Niech się trzyma to nie spadnie. Nie sztuka żyć o cudzych siłach. Jakim był ojciec takim niech i syn będzie.

— Góralem myślicie?

— Pewnie! jeśli ma być frakowiczem, to niech łeb skręci.. Nam trzeba ludzi a nie lalek perfumowych.

Oto jest treść tej powieści. Tendencja w niej jak najlepsza, tylko że niektórym figurom brak jest stanowczo określonego charakteru, i dla tego też kilka z działających osób wygląda jakby z za mgły. Autor zawiele poświęcił miejsca, w stosunku do objętości tomu, zkądinąd pięknym rozprawom i uwagom społeczno-moralnym, a przez to niemało zaniedbał sztukę formy powieściowej. W każdym razie utwór ten zasługuje na uwagę.

G.

ROZMAITOŚCI.

Zastosowanie balonów w wojnie nie jest dzisiejszym wynalazkiem. Za czasów rewolucyi francuzkiej Guyton Morveau, sławny chemik a zarazem członek konwencyi na sznurach. Używano go kilkakrotnie z pomyślnym skutkiem w kampanjach 1793—94 r. mianowicie przy oblężeniu Liége, Charleroi i Maubege przez Austryjaków pod Fleurus i Moguncyą. Następnie utworzono drugą kompanję aerotierów przy armij nadreńskiej, trzecią przy armij egipskiej, która generałowi Bonapartemu to-



Białe Żórawie (do str 531)

narodowej, poradził w roku 1792; komitetowi ocalenia publicznego ażeby utworzyć kompanię aerotierów; komitet mianował Contelea kapitanem aerotierów i polecił mu wygotować balon, zabraniając jednak użycia kwasu siarkowego do wyrabiania wodorodu: gdyż siarki należało oszczędzać do wyrobu prochu. Contelle sporządził balon wznoszący się na 270 sążni, przymocowany warzyszyła w owej wyprawie. Następnie rozwiązano wszystkie trzy kompanje, z powodu że balony potrzebowały do napełnienia długiego czasu, a wiatr porywający je przeszkadzał niezmiernie obserwacjom. Ponowiono zastosowanie balonów na wyprawie algierskiej i kampanji krymskiej, ale i tą razą nie otrzymano spodziewanego skutku.

Wydawca, Mieczyński Adam. — Дозволено Цензурою, 8 (20) Декабря 1870 г. — **Redaktor,** Stanisławski Oskar.

w Drukarni S. Orgelbranda, Ulica Bednarska Nr. 369 lit. *b*.